



FOT. ESKORNIKIENICA GAZETA



„Teczki”,
Teatr Ósmego Dnia

„Wagon”,
Teatr Współczesny
w Warszawie

Po historykach, politykach i dziennikarzach do narodowej dysputy włączają się właśnie artyści. Teczki wkraczają na sceny i ekrany. Pierwsze dzieła już możemy oglądać, kolejne w drodze.

Remanent po PRL

ANETA KYZIOŁ

Po prostu „Teczki” – tak swoją najnowszą premierę zatytułował poznański Teatr Ósmego Dnia, legenda polskiego teatru alternatywnego lat 70. i 80. Można było się spodziewać najgorszego: szykanowani przed laty artyści szukają zemsty na swoich donosicielach. Tymczasem powstał spektakl lekki, zabawny, który nie tylko nie nuży, ale – i to mimo mocno statycznego charakteru – wciąga. Decydujący był dystans, z jakim Ósemki podeszły do swojej przeszłości. Czytaniu wydobytych z IPN materiałów towarzyszy uśmiech politowania, wyświetlanym nagraniom spektakli z lat 70. – uśmiech melancholii, a odgrywanym groteskowym scenkom oddającym klimat PRL – już po prostu śmiech.

Przeważają dwa poczucia: absurdu – że grupa kilku dwudziestolatków dyskutujących przy wódce o literaturze i filozofii, bawiących się w teatr, a w przerwach biegających na demonstracje, traktowana była przez władzę jak realne zagrożenie dla systemu socjalistycznego – oraz dumy – że wyznawane wartości nie pozwoliły im dzielić smutnego losu donosicieli, a zawarta wtedy przyjaźń trwa do dziś.

Wysoki poziom artystyczny cechuje także „Norymbergę”, sztukę Wojciecha Tomczyka, inscenizowaną w Teatrze Narodowym (reż. Agnieszka Glińska) i Teatrze Telewizji (reż. Waldemar Krzystek). To historia emerytowanego pułkownika SB, który pod wpływem wyrzutów sumienia przedstawia młodej dziennikarce, córcie człowieka, którego doprowadził do samobójczej śmierci, listę



© EUGENIUSZ HELBERTFORUM



„Gra na zwłokę”
Teatr Studio

swoich zbrodni. Na jej podstawie dziewczyna ma złożyć zawiadomienie do prokuratury. Jednak zanim to zrobi, pułkownik zginie w niewyjaśnionych okolicznościach, prawdopodobnie zastrzelony na polowaniu przez dawnych kolegów. Zdąży jeszcze, tak jak obiecał i tak jak czynił przez całe życie dziewczyny, po raz ostatni jej pomóc – tym razem załatwiając stypendium do Stanów – dawne służby, jak sugeruje autor, wciąż wiele w kraju mogą i do „Norymbergi komunistów” nie dopuszczają.

Nie wiadomo, jak będzie z artystyczną stroną projektów inspirowanych teczkową tematyką, których realizację zapowiadają kolejni twórcy. Dolnośląski dramatopisarz i reżyser Krzysztof Kopka zainteresował się tematem dzikiej lustracji. Oskarżenia o agenturalną przeszłość wobec Zbigniewa Herberta i Jacka Kurońa stały się impulsem do napisania sztuki o lustracji z punktu widzenia osób, które podobnie jak wyżej wymienieni nie mogą się bronić. Powodem jest to, że nie należą do świata wielkiej polityki i nie pojawiają się na stołecznych salonach. – *Bohaterem będzie mieszkaniec prowincji, na którego spada oskarżenie o donosicielstwo i którym,*

jako osobą niepubliczną, nie zajmie się Sąd Lustracyjny. Sam musi walczyć o prawdę, o oczyszczenie się z zarzutów, co, znając polskie realia, może trwać latami. W tym czasie musi żyć z etykietką agenta, pani z warzywniaka przestanie go obsługiwać, a jego dzieci będą szykanowane w szkole – tłumaczy Jacek Głomb, dyrektor Teatru im. Modrzejewskiej w Legnicy (na wiosnę wystawi sztukę Kopki). Autentyczna agentka będzie za to bohaterką kolejnego opartego na faktach monodramu w dorobku Remigiusza Grzeli – dziennikarza, autora m.in. sztuki o chorej psychicznie żonie pisarza Jerzego Szaniawskiego Anicie („Uwaga, złe psy!”). Autor zbiera materiały do historii o drugiej żonie Pawła Jasienicy, agentce SB, donoszącej na męża i osoby z jego środowiska. „Wszyscy, którzy o tym pisali – mówił w miesięczniku „Dialog” – bazowali na samych sensacyjnych informacjach. Ja je odrzuciłem na samym początku. Dzięki czemu udało mi się dotrzeć do osób ważnych i zdobyć ich zaufanie. Jestem po rozmowach z córką Pawła Jasienicy i synem jego żony. Tylko nie do końca znam jeszcze motywacje jej samej”.

Temat teczek inspirowane także filmowców. W marcu ruszają zdjęcia do „Korowodu”, najnowszego obrazu Jerzego Stuhra; zarazem autora scenariusza (produkuje Studio Filmowe Zebra). Reżyser tłumaczy, że w swoich filmach zawsze opowiada o sprawach aktualnych, a teczki to ważna część naszej rzeczywistości. – *Mój film – mówi Stuhr – zderza mentalność ludzi żyjących w epoce PRL ze sposobem patrzenia na życie i polem zainteresowań pokolenia ich dwudziestoletnich dzieci. Do tych pierwszych należy dawny współzałożyciel i członek NZS, jak się okazuje agent. Na wieść o lustracji wpada w panikę. Nie interesuje mnie jednak osądzanie go, ale narysowanie jego portretu psychologicznego, oddanie stanu ducha. Jego traumy zupełnie nie rozumieją młodzi bohaterowie, dopiero wchodzący w życie i zmagający się z własnymi dylematami moralnymi.*

Nie tylko Stuhr interesuje się najnowszą przeszłością. Trwają zdjęcia do filmu o księdzu Popiełuszce („Popiełuszko”) w reż. Rafała Wieczyńskiego. Waldemar Krzystek zapowiada realizację filmu zatytułowanego „Mała Moskwa”, o trudnej miłości w czasach PRL, a Andrzej Kostenko – obraz nazwany „Teczki”. Filmem pod sugestywnym tytułem „Zwerbowana miłość” zamierza zadebiutować Tadeusz Król.

Dwa lata temu na naszych łamach główny specjalista w Wydziale Wystaw i Edukacji Historycznej IPN Janusz Kortański narzekał, że Polska nie prowadzi polityki historycznej, nie wykorzystuje historii do budowy świadomości i dumy narodowej. „Pokazujemy tylko ciemne strony naszych dziejów” – narzekał i deklarował pomoc IPN w opisywaniu jednostek pięknych, wzorów do naśladowania.

Z propozycji IPN skorzystała telewizja publiczna. Teatr Telewizji wyemitował już spektakle o rotmistrzu Witoldzie Pileckim

(reż. Ryszard Bugajski) oraz Danucie Siedzikównie, pseudonim Inka, sanitariuszce w V Brygadzie Wileńskiej AK dowodzonej przez majora Zygmunta Szendzielarza, Łupaszkę (reż. Natalia Koryncka-Gruz). Oba były rekonstrukcjami ustawionych przez władze PRL procesów członków podziemia antykomunistycznego i pokazywały jednostki, dla których wartości Bóg, honor, ojczyzna znaczyły więcej niż życie. Choć w obu przypadkach autorzy nie kryli edukacyjnego celu projektów, ciekawszy okazał się – zarówno ze względu na postać bohatera, jak i sposób poprowadzenia historii – pierwszy z nich (świetna, niejednoznaczna rola Marka Kality). „Inka 1946” to już tylko portret osiemnastoletniej świętej i męczennicy w walce o wolną Polskę, dumnie patrzącej w oczy nieludzkim oprawcom.

Na emisję czeka jeszcze „Słowo honoru”, spektakl autorstwa historyka prof. Pawła Wieczorkiewicza i reżysera Krzysztofa Zaleskiego. Opowiada historię Emilii Malessy, pseudonim Marcysia, członkini SZP, ZWZ, a potem szefowej komórki łączności zagranicznej Zagroda przy Komendzie Głównej AK. Aresztowana, ujawniła na rozkaz swojego dowódcy płk. Jana Rzepeckiego winowskie struktury konspiracyjne. SB dało jej słowo honoru, że nikomu z ujawnionych nie stanie się krzywda. Oszukana, przez część środowiska niepodległościowego traktowana jak zdrajczyni, po wyjściu z więzienia popełniła samobójstwo.

Tytuły sięgające do czasów PRL mnożą się również na teatralnych afiszach. Ograniczając się do ostatnich miesięcy: w warszawskim Teatrze Studio Lech Raczał wyreżyserował adaptację powieści Janusza Andermana „Gra na zwłokę”, w nowohuckiej Łażni Nowej Paweł Kamza wyreżyserował przedstawienie „Kochałam Bogdaną W.” – bohaterem tej na poły dokumentalnej, na poły zmyślonej opowieści jest Bogdan Włosik, uczeń technikum i pracownik Huty im. Lenina zastrzelony przez ZOMO 13 października 1982 r. po demonstracji hutników przeciw delegalizacji Solidarności. W warszawskim Teatrze Współczesnym miał właśnie premierę „Wagon”, dokonana przez Krzysztofa Zaleskiego adaptacja opowiadań Marka Nowakowskiego. To przejazd pociągiem przez Polskę Ludową – od epoki stalinizmu, przez rok 68, gierkowską prosperity, na stanie wojennym kończąc. Dla starszych jest powtórką z przeszłości, dla młodych – lekcją historii. Podobnie jak cykl wyprodukowanych przez Teatr Polskiego Radia satyr politycznych autorstwa Janusza Szpotkańskiego zatytułowanych „Towarzysz Szmaciak” (reż. Janusz Zaorski).

Trudno stwierdzić, na ile ten masowy zwrot twórców do epoki PRL jest wynikiem ich osobistych zainteresowań, na ile sprzyjającego rozliczeniowemu wypowiedziom klimatu IV RP. Jakkolwiek sprawy by się miały, faktem jest, że powrót do przeszłości, tej sprzed kilkadziesiątu lat, w polskim teatrze już trwa, a w kinie, jak widać z filmowych zapowiedzi, właśnie się zaczyna. ■